

Teksty Drugie 1997, 5, s. 1-3



Korzenie i kompleksy (wstęp)

Anna Nasiłowska

teksty

DRUGIE

5

1997

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Korzenie i kompleksy

Między Tomkiem Tryzną a Jacquesem Lacanem mieści się sporo różnych tematów, także całkiem poważne zagadnienia stosunku do tradycji. Bardzo mnie poruszyło porównanie wzorów i ideałów literatury chłopskiej w Polsce i w Szwecji. Zapewne temat to godny książki, w artykule ledwie zarysowany, bywa jednak i tak, że postużenie się większym materiałem dowodowym zaciemnia obraz i komplikuje główną tezę. Dałoby się wskazać w polskiej literaturze trochę przykładów dzieł, które ani nie kpią z chłopskich bohaterów, ani się nad nimi nie litują – na przykład Ludzie stamtąd Marii Dąbrowskiej czy cała twórczość Tadeusza Nowaka. I już Wyspiański w Weselu twierdził, że są „potęgą”, co jednak przypisywano dziwnej manii, która na przełomie wieków dotknęła inteligentów. A jednak autorka ma rację, chłop w Polsce kojarzy się przeważnie z zacofaniem i biedą, bo poprzez literaturę usiłuje uchwycić i opisać nie tyle postawy pisarzy, co pewne zjawiska społeczne.

Wiadomo, że polska kultura, choć wiejska i agrarna, opierała się przez wieki na wzorcach szlacheckich. Tak było jeszcze w wieku XIX, ale teraz coś takiego jak „szlacheckość” z trudem dałoby się wskazać. Już przed wojną używano nazwy „ziemiaństwo”, bo to odnosiło się do konkretnej grupy społecznej, a mówienie w XX wieku o szlachcie byłoby śmieszne i niedemokratyczne. Tradycje, genealogie – owszem, to je-

dnak sprawy historyczne, miłe i malownicze, ale marginalne. W PRL socjologowie i badacze kultury usiłovali udowodnić tezę, że inteligencja przejęła wiele cech i wartości etosu szlacheckiego czy to poprzez historię rodzin „wysadzanych z siodła” i zmuszonych szukać źródeł zarobku w mieście, czy przez promieniowanie wzoru, a honor posiadania tytułów naukowych i dyplomów zastąpi dawne herby, legendy związane z nazwiskami i godności. Dziś chyba już nikt nie byłby w stanie czegoś takiego udowodnić, ani nie wiedziałby dlaczego podejmować tak karkołomny temat – w PRL chodziło o rehabilitację pewnej części tradycji, przez jakiś czas ostro tępionej ze względów ideologicznych.

„Chłopskość” to jeden z nielicznych wyznaczników społeczno-kulturowych, które wyrastają z odległej przeszłości, a zarazem do dziś zachowały jakiś konkretny sens.

Zaczęłam o tym sporo myśleć, gdy zostałam wciągnięta w dyskusje wokół szkolnego kanonu literatury współczesnej. Czy nie zrezygnować w ogóle ze zjawiska „literatura nurtu chłopskiego”, skoro kolejne utwory dowodzą, że ten nurt osiągnął już swoje apogeum gdzieś w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych? Mamy więc stosunkowo niedawne, ale raczej zamknięte, więc historyczne, a historia literatury przestała być kryterium przynależności do kanonu. Wiadomo, że programy powinny zostać odchudzone, ograniczone do minimum, więc znajdzie się w nich tylko to, co najważniejsze. A liczą się wieczne problemy, uniwersalne wartości, a do tego wystarczy poczytać Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Miłosza, no, Szymborską. (Szymborską, bo Noblistka, ale trochę z nią jest kłopotu, bo więcej u niej problemów niż wartości.) I jeszcze „koniecznie coś w jidysz” (cytat z polemicznego wiersza Świetlickiego), bo to załatwi problem nietolerancji.

Ja się z takim myśleniem nie zgadzam. Nie zgadzam się nawet z Zygmuntem Ziątkiem, gdy z całym spokojem usiłuje wyobrazić sobie młodego krytyka, czytającego Widnokrag Myśliwskiego bez jakiegokolwiek odniesienia do nurtu chłopskiego, po prostu nie mającego żadnej wiedzy na ten temat. Ów wymyślony krytyk byłby, moim zdaniem, żenującym ignorantem i należałoby mu to wytknąć, bo skoro ktoś zabiera się do pisania o książkach, a zwłaszcza już ich oceniania, powinien najpierw sporo przeczytać. Nawet o Tomku Tryznie można uczenie, czego dowodzi artykuł Michała Mastowskiego. Owszem, nie zawsze trzeba pokazywać erudycję, ale jej brak jest sprawą wstydliwą, a eksponowanie tego braku – już tylko arogancją.

Kategoria „nurt chłopski” jest, moim zdaniem, bardzo potrzebna i łączy się wprost z problemem tolerancji. Jest drugą stroną medalu: ktoś, kto nie szanuje siebie, własnych korzeni, nie będzie otwarty wobec innych. Za polską nietolerancją kryją się kompleksy. Silne poczucie własnej niższości owocuje uprzedzeniami, rodzi podejrzliwość, a nawet – powoduje chęć odwetu. Odwetu za co? A no właśnie, za krzywdę owej niższości, może wyimaginowaną, ale zdolną do wywoływania realnych skutków.

Jeśli „chłopskość” jest wciąż obciążona negatywnymi stereotypami, nacechowana pogardą, to czy można liczyć na tolerancję? Problem jest w istocie społeczny i każdy może z pewnością przywołać tu sporo własnych przeżyć i obserwacji. Na przykład w mojej szkole podstawowej najlepszym sposobem, aby komuś ubliżyć, było odezwać się do niego „ty wsioku”. Pamiętam też dobrze, że w tych wyzwiskach celowali uczniowie, których nazwiska z dużą dozą prawdopodobieństwa wskazywały na mniej czy bardziej odległe chłopskie korzenie. Duńczycy czy Szwedzi jakoś nie mają kłopotów z uznaniem chłopskości za istotny składnik tradycji swojego narodu.

Literatura może odbijać negatywne stereotypy, może też próbować się od nich uwolnić. Proza Tadeusza Nowaka odtwarza wewnętrzny porządek kultury chłopskiej, jej świat wartości zarazem pokazuje, że wybór między uniwersalizmem a konkretem obyczajowym jest pozorny. Przecież pod pytaniem o tradycję chłopską można odkryć po prostu pytanie o tożsamość, a u Nowaka wyraźnie widać wpływ współczesnej antropologii. Jeśli A jak królem, a jak katem będziesz czyta się pamiętając o analizach Eliadego, to polska kultura chłopska okazuje się zdumiewająco uniwersalna, odbija ład symboliczny wszystkich kultur agrarnych, sakralizuje dom i przypisuje bohaterowi niezwykłą wrażliwość moralną. Podobne myślenie o symbolice cechuje też Myśliwskiego, choć on pisze też o – przecież prawdziwych – kompleksach.

Po przełomie 1989 roku bardzo często ujawnia się taki sposób myślenia: to, co społeczne i historyczne jest relatywne, a więc nie można się na tym oprzeć. Marksizm to relatywizm, usiłuje się więc zaproponować jakiś typ myślenia uniwersalizującego, uważając, że tylko wtedy można rozmawiać o etyce i egzystencji. A potem okazuje się, że ten uniwersalizm albo niebezpiecznie zbliża do fundamentalizmu, albo jest zupełnie abstrakcyjny, pozbawiony korzeni i odniesień do konkretnego.

Anna Nasitowska